



„Gazeta” zaprosiła na kolację Krystynę Jandę (na zdjęciu) i Teresę Kotlarczyk

# Gwarek, który lubi Callas

PŁOCK. Spotkanie z Krystyną Jandą i Teresą Kotlarczyk

**K**rystyna Janda jeździ po syna do szkoły na... tyżworokach i ma ptaka gwarka.

W sobotę w ramach przeglądu „Polskie filmy na małym i dużym ekranie” plocka publiczność obejrzała „Odwiedź mnie we śnie” w reżyserii Teresy Kotlarczyk i „Niepisane prawa” Krzysztofa Zanussiego z Krystyną Jandą w roli głównej. Gośćmi widzów były Kotlarczyk i Janda. Wieczorem spotkałyśmy się z artystkami w Kawiarni Literackiej.

Najwięcej rozmawialiśmy o zwierzętach. Janda w niezwykle dowcipny sposób opowiedziała historię gwarka, którego kupiła dziecku na urodziny. Ten ptak słynie z tego, że naśladuje różne dźwięki. – Na początku umiał tylko powiedzieć „piwo, piwo”. Szybko jednak nauczył się np. naśladować dźwięk różnych dzwonek. Teraz trudno rozpoznać, czy naprawdę dzwoni dzwonek u drzwi albo telefon – opowiadała artystka. Od trzech miesięcy Janda przygotowuje się do roli diwy operowej Marii Callas. W jej domu ciągle słychać muzykę operową. Pieśniarce ambitnie wtóruje gwarek.

– Rodzina już nie mogła wytrzymać tej muzyki. Odpoczęłam, kiedy wyjechałam do Francji. Gdy wróciłam, gwarek był strasznie nieswój, wrywał sobie pióra, nie śpiewał, nie chciał jeść. Weterynarz najpierw poradził, żeby dawać mu więcej wody, bo to ptak błotny. No to dawaliśmy mu wodę, kąpał się, stroszył, ale dalej wrywał sobie pióra. Wtedy lekarz poradził, żeby karmić go chitynowymi owadami. Szukałam tych owadów po całej Warszawie. Jadł je, ale dalej wrywał sobie pióra. Zastanawialiśmy się, co mu jest.

– A co lubił gwarek? – zapytał lekarz.

– Słuchać Marii Callas.

– To niech mu pani puszcza tę Marię Callas.

I tak zrobiłam. Od razu pomogło. Teraz nawet jak wyjeżdżam, to moja mama włącza mu płyty. I gwarek znowu jest radosny.

Aktorka opowiadała też, jak budowała domki dla szpaków i o swoim kocie, który przeżył 15 lat.

– Uwielbiałam. Często pod łóżkiem znajdowałam nie dojedzone kawałki myszy albo ptaków, przynosił mi je w podarunku. Zaprzyjaźnił się też z moją gosposią, która często go tarosiła, siedząc w bujanym fotelu. Natomiast nienawidził mojego męża – sikał wszędzie tam, gdzie on się pojawił.

Po kolacji artystki spotkały się z publicznością.

## „Odwiedź mnie we śnie”

Teresa Kotlarczyk skończyła wydział reżyserii w Łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej. Sześć lat temu zadebiutowała filmem „Zakład”. „Odwiedź mnie we śnie” jest jej drugim filmem fabularnym. Dostał nagrodę za scenariusz na ostatnim Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni.

W filmie młoda kobieta ginie w wypadku, w zaświatach spotyka dawnych przyjaciół, razem penetrują tajne archiwa. Okazuje się, że jej śmierć była pomyłką. Zaczyna starania, by mogła wrócić na ziemię.

Publiczność pytała, jak powstał ten film.

– Kilka lat temu otrzymałam szkic, który potem został rozpisany na scenariusz. To była historia, która mnie bardzo zainteresowała, miała w sobie coś z bajki. Odpowiadała na pytania, które sobie wtedy stawiałam: o sens życia.

Widzów interesowało, czy próbowała tłumaczyć dzieciom grającym w filmie, o czym on jest.

– Próbowałam, ale było to trudne. Jeden z chłopców powiedział: „ja wiem, mama umiera, a potem wraca”. Dzieci są pilne, ale nie można liczyć na to, że zinterpretują tekst. Ja im po prostu mówiłam po jednym, dwa zdania, a one powtarzały. Potem montowałam wszystko.

## „Niepisane prawa”

Atrakcyjna bizneswomen nawiązuje romans ze swoim kierowcą. Chłopakowi imponuje jej uroda, inteligencja

i umiejętność poruszania się w świecie interesów, w którym nie obowiązują żadne normy. Co spowodowało, że przyjęła rolę w tym filmie?

– Głównym powodem było to, że zaproponował mi ją Zanussi. Sam scenariusz był prościutki, ale są reżyserzy, którym się nie odmawia – wyjaśniła.

Czy jest postać, którą chciałaby zagrać, o której marzy?

– Jestem taką osobą, która nie ma specjalnych marzeń. Propozycji jest tak dużo, wybieram tylko te interesujące.

Z której roli jest najbardziej zadowolona?

– Najpełniej zagrałam w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego. Nie chciałabym w tej roli nic poprawić. Ale zawsze najbliższe mi są te role, które właśnie gram. Teraz Maria Callas w teatrze. W filmie gra się raz i się zapomina. Tak naprawdę aktor jest związany z rolami teatralnymi, które gra się po kilka lat.

Krystyna Janda przyznała, że bardziej ceni teatr: – Do teatru przyszedłam po siedmiu latach grania w filmie. To jest dla mnie wciąż dziewiczy teren, ciągle go odkrywam.

O swoim debiucie w „Człowieku z marmuru” powiedziała: – To jest moja karta wizytowa, ale nie mogę już na to patrzeć. Jest nieprawdziwe zagrane. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że kamera to takie precyzyjne urządzenie.

Publiczność była ciekawa, jak jej się udało pogodzić rolę reżysera i aktora, robiąc film pt. „Pestka” według powieści Anny Bojarskiej.

– Na planie miałam monitor. Zagrałam scenę i zaraz się oglądałam w monitorze. Czytałam tę książkę, gdy miałam 15, 18, 20 lat, potem gdy się rozwodziłam. Chciałam, żeby wszystkim zrobiła się znajoma. Gdybym nie wymyślała sobie sama rolę, toby mi ich nikt nie zaproponował. Niewiele jest filmów, w których może zagrać 40-letnia kobieta i żeby jeszcze młodzież przyszła to oglądać. To tylko Boguś Linda się wstrzebił. A ja go pamiętam, kiedy grał młodych, wrażliwych intelektualistów. Mogę już zagrać tylko matkę na ekranie albo zrobić „Pestkę”.

Co ją skłoniło do reżyserowania?

– To taki naturalny rozwój. Po tylu latach, tylu spotkaniach z różnymi reżyserami ma się ochotę zrobić coś na własny rachunek. Jako aktorka nie biorę żadnej odpowiedzialności. Natomiast reżyser ma dopiero horror. Aktorzy tak marudzą. IWONA LEWANDOWSKA